Cena 60 groszy   Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 6 — WARSZAWA — 1933 — 10 LUTEGO — NUMER 5

REDAGUJE KOMITET

Anachronizmy[1]) malarskie wizerunków Jezusa i Marji

Typy Jezusa i Marji są każdemu znane, ale nie każdemu jest może wiadome, jak się te typy przedstawiały w historycznym rozwoju, skąd się wzięły i czy mogą z pewnem prawdopodobieństwem odpowiadać typom takim, jakie na podstawie etnologji i archeologji możnaby sobie wyobrazić, niezależnie od historyczności lub niehistoryczności ich postaci.

Bóstwa greckie są postaciami niehistorycznemi, ale w ich przedstawieniu odzwierciadlają się stosunki greckie, stroje i typy Wizerunki zaś Jezusa i Marji urabiały się zdala od tła palestyńskiego, skutkiem czego powstały typy nie odpowiadające an epoce, w której się ich postacie umieszcza, ani środowisku. Są to typy nawskroś europejskie, zesztywniałe kultowo. Spróbujmy jednak wyrobić sobie o nich wyobrażenie zgodne z epoką i środowiskiem.

*

TYPY JEZUSA

Wizerunki Jezusa jako dziecięcia na łonie swej matki nie mogą oczywiście być brane w rachubę, gdyż życie jego wczesnomłodzieńcze było zupełnie nieznane według relacji biblji. Mala-

¹) Anachronizm — rzecz niezgodna z czasem. Np. w „Juljuszu Cezarze" Szekspira, na wieży bije zegar, gdy zegarów za Juljusza Cezara jeszsze nie było. Red.

tury Jezusa-dziecka opierają się więc wyłącznie nie wyobraźni malarza. Nie inne źródło ma wizerunek chrztu Jezusa z końca I albo początku II wieku na cmentarzu św. Kaliksta. Na różnych malaturach katakumbowych Jezus jest przedstawiony bez brody, w latach młodzieńczych, o dużych oczach, pięknie uformowanych, o nosie prostym, wargach pełnych, czole wysokiem. Tak samo jest Jezus przedstawiony jako dobry pasterz lub jako Orfeusz. Na sarkofagach z IV i V w. spotyka się Jezusa w wieku dojrzałym z brodą, ze spadającym falisto włosem z głowy. Wizerunek w Cezarea Filippi, przedstawiający Jezusa wraz z klęczącą przed nim niewiastą wyleczoną z krwotoku, przedstawiał go osłoniętego w szerokie pallium. Od czasów Konstantyna wizerunki Jezusa zaczynają nabierać charakteru bardziej indywidualnego. Wtedy wizerunki służą ozdobie bazylik, wyrażają potęgę i majestat; tym bardziej nie mogą być autentyczne.

Starochrześcijańscy pisarze nie podają żadnych szczegółów co do cielesnego wyglądu Jezusa, a w czasach przed Konstantynem wyobrażano go sobie w postaci niewolnika. Dopiero w średniowieczu podawano wiadomości o jego wyglądzie. Opowiadano legendę, jakoby go miał odmalować św. Łukasz. Wszystkie inne wizerunki są przeważnie pochodzenia późnego, noszą charakter bizantyjski i zachodzą między niemi znaczne różnice. Każdy niemal naród stworzył sobie właściwy typ dla wizerunku Jezusa. Na szczególniejszą uwagę zasługuje t. zw. Chusta św. Weroniki, którą ta pobożna niewiasta miała otrzeć oblicze Jezusa z potu i krwi podczas jego pochodu na Golgotę. Lecz nazwa znaczy tyle, co „prawdziwy obraz" (vera — eikonika). Cześć jego powstała, gdy papież Sergiusz IV dnia 23 listopada 1011 poświęcił w bazylice św. Piotra ołtarz św. prześcieradła pod kopułą, gdzie przechowywano welon z wyobrażeniem Marji. Niektórzy uważają weronikę za chustę, którą okryta była głowa Jezusa w grobie. Według legendy wcześniejszej niewiasta Weronika pragnęła mieć wizerunek Jezusa i gdy w tym celu niosła płótno do malarza niespodzianie spotkał ją Jezus i cudownym sposobem odbił na płótnie swoje oblicze. Znany był ten wizerunek już w 705 r. w Rzymie. Jako jeszcze jeden z wizerunków Jezusa uchodzi wizerunek na t. zw. całunie jezusowym, w który miał być owinięty. Historja jednak tego całunu rozpoczyna się dopiero r. 1353.

Nie posiadamy więc autentycznego wizerunku Jezusa. Jezus dzisiejszych malatur, to mniej więcej nieco zmieniony typ Jezusa bizantyjskiego. Twarz aryjska, niemająca w sobie nic żydowskiego, a jednak z pochodzenia, choć nie z ducha był przecież żydem.[1]) Jest to pewien anachronizm rysów, uzasadniony

[1]) Odmiennie do poglądów prof. Józefa Klausnera z Jerozolimy (The Jew and Christianity, 1932), który Jezusa uważa za produkt ducha żydowskiego. — Tego jednak niepodobna obronić. Judaizm szedł w kierunku rowoju rytuału, którego produktem jest talmud. Jezus w kazaniach przeciw faryzeuszom przeciwstawia się nadmiernemu rytualizmowi, a żąda pogłębienia etycznego.

niechęcią do żydów, którzy Jezusa ukrzyżowali. Trzeba było go więc im wizerunkowo przeciwstawić i stąd stworzono typ najpierw rzymskiego, a w każdym razie aryjskiego młodzieńca bez brody, a później poważnego bizantyjskiego mędrca. Szaty także anachronistyczne. Przeważnie widzimy w nich przeciwstawienie barw dla względów estetycznych, np. niebieskiej i czerwonej lub innych. Chodzi więc o efekty wzrokowe. Jezus nosi twarz poważną lub smutną, nigdy wesołą lub roześmianą. Jest to typ zesztywniały w swych rysach i podstawie, tak jak król z bajki, który zawsze nosi koronę na głowie, choćby nawet spał. Ze wzmianek w biblji nie wiele można wydobyć: nosił całodziany chiton, a na nim himation (Jan XIX 23), mył nogi wchodząc w obcy dom i całował się z gospodarzem, który mu głowę pomazywał oliwą (Łk VII 44-46). Są to zwyczaje ówczesne, którym się poddawał, jak my dzisiaj przy witaniu się ukłonem przez zdejmowanie kapelusza i uścisk ręki. Jednem słowem stworzono typ Jezusa niehistorycznego, typ malarski.

Gdyby go wyobrazić sobie na tle epoki, należałoby mu dać szaty ówczesne i rysy semickie. Tak wymagałaby archeologja i etnografja, ale tradycja chrześcijańska oburzyłaby się, bo Jezus to typ żydom przeciwstawny.

*

TYPY MARJI

Nie lepiej ma się sprawa z wizerunkami Marji. Katakumby przechowały około 100 obrazów, przedstawiające ją jako osobę modlącą się z rękami rozkrzyżowanemi w górę, często głowę Marji otacza nimb i napis Marja. Wizerunki te wyrabiano w drugiej połowie III wieku i w pierwszej IV wieku. To znowu spotykamy Marję jako bogarodzicę w otoczeniu Izajasza lub archanioła Gabrjela, bądźto odbierającą hołd magów. Najstarszy fresk z początku II wieku z cmentarza Pryscylli przedstawia ją jako kobietę z zasłoną na głowie spadającą na plecy z biustem wraz z rękami szczelnie odzianym, aż po szyję i dłonie. Broda drobna, usta ledwo zaznaczone, twarz bez szczególniejszego wyrazu. Jednolitości w typie Marji z katakumb nie było. Tak np. wizerunek z IV w. w Coemeterium Marius przedstawia ją w stroju prawdopodobnie rzymskim z naszyjnikiem, z kolczykami, czarnemi włosami zakrywającemi dość nisko czoło i zebranemi w loki, lub pukle za uszami. Bardzo wielkie oczy, wargi wygięte w gest kobiety bez wdzięku, twarz może być również dobrze typem rzymskim, jak semickim. Ręce podniesione do góry w gest błagalny. Dziecię przed jej piersiami ma rysy człowieka dorosłego.

To także nie są wyobrażenia robione z natury, lub choćby z portretów. Chodziło w nich więcej o postawę, gest błagania lub macierzyństwa, o wątek malarski, ale nie o portret wiernie podający rysy.

Nie lepiej oczywiście ma się z malaturami i rzeźbami późniejszemi. Obrazów jest pełno, w samej Polsce monografista

ich, ks. Alojzy Fridrich naliczył w 1902 wizerunków 1113. Odbiegają one jedne od drugich w szczegółach szat i rysów twarzy. Jednym z najsławniejszych jest obraz czarnej Marji w Częstochowie, dzieło malarstwa bizantyjskiego z VIII lub IX wieku, choć są o tem jeszcze inne mniemania. Nie jest to także żaden portret, tylko obraz kultowy.

Każda epoka stwarzała swoje typy Marji, a każdy początkujący malarz uważał za nieodzowne namalować obraz Marji. Wkładał weń swoje poglądy na piękno kobiece. W tym kierunku poszła także poezja. Litanja wielbi Marję jako „matkę najśliczniejszą“, „najmilszą“. Przedstawiano ją jako kobietę prawie w tym samym wieku, co jej zmarły syn, jeśli nawet nie wcześniejszym. W każdym razie o rysach wczesno-panieńskich. Gdyby przyjąć jej małżeństwo, względnie poczęcie Jezusa w wieku nawet bardzo wczesnym, podobnie jak u innych kobiet palestyńskich szybko więdnących, to mogła mieć lat 13 — 15, a jeśli tego dodać lat 33 (a właściwie 34 ze względu na okres ciąży), to otrzymamy przypuszczalny wiek w chwili śmierci Jezusa 46—49 lat życia. W tym wieku kobieta wschodnia przestaje być „najśliczniejszą“. Ale artystyczno - malarsko - rzeźbiarskie oraz poetyczne względy wymagały raczej stworzenia typu urodziwej matki, niźli zwiędłej kobiety.

Szaty jej obecnie są także niezgodne z epoką. Przedstawiają ją np. w długiej tunice białej, na tem szata błękitna, niekiedy z gwiazdami, bo jest „królową niebios“ błękitnych. Uderzającym anachronizmem jest różaniec u boku, który rozpowszechnił dopiero św. Dominik (1207 — 1215) w epoce walk z Albingensami. Strój raczej zakonnicy, niźli palestyńskiej żydówki z epoki I w. ery chrześcijańskiej. Rysy twarzy bez śladu cech antropologicznych żydowskich. Jest to piękność aryjska. Układ rąk złożonych do siebie dłońmi jest gestem modlitewnym raczej chrześcijańskim, niźli żydowskim lub rzymskim. Marja katakumbowa ma ręce rozłożone. Nie mówię o księżycu pod stopami i wieńcu 12 gwiazd, co jest godłami bogiń.

Typ Marji nie jest portretem, lecz typem kultowym. Należałoby przedstawić sobie ją jako palestyńską żydówkę w wieku 46 — 49 lat, prawdopodobnie tęgą, w szatach ówczesnych kobiet, z zasłoną na głowie, o rysach twarzy semickich ciemnych, o włosach czarnych. Nawet imię Marja nie jest pierwotnem, lecz Mirjam. Marja spotyka się dopiero w łacińskim przekładzie biblji, czyli t. zw. Vulgacie. Co do Mirjam, to jest przypuszczenie, że imię to jest pochodzenia egipskiego („droga“, „ukochana“), choć tłumaczeń tego imienia było wogóle 67, a z hebrajskich za najprawdopodobniejsze uchodziło znaczenie „obfita“, „tłusta“, gdyż według zapatrywań wschodnich tłustość uchodziła za piękność. Kobiety palestyńskie w wieku Marji, t. j. koło lat 50 bardzo często bywają tęgie i tłuste.

Była ona matką czterech synów, gdyż owi „bracia Jezusa“, Jakób, Józef, Szymon, Juda jakby to wynikać się zdawało z wersetów Mt. XVI 48—50 nie są to bracia ideowi, lecz braćmi krwi.

Niema podstawy do przypuszczenia, iż są to bracia cioteczni Zwłaszcza werset Mt. VI 46—49 w swoim tonie dość wyraźnie to podkreśla.[1]) Pozatem były siostry w liczbie nieokreślonej, a więc ze względu na mnogość. W każdym razie, co najmniej dwie. Razem więc conajmniej siedmioro dzieci. Według apokryficznej protoewangelji Jakóba, potomstwo to miało przyjść na świat przed Jezusem jako synowie Józefa, ale z innego małżeństwa. Jezus zaś przyszedł na świat z dziewicy, której dziewictwo stwierdziła akuszerka. Marja go nadal zachowała. Tak pod koniec IV wieku komentował to Origenes. Ale jest to dla nas bez znaczenia. W każdym razie należałoby sobie wyobrazić, iż rodzina Jezusa była liczna.

Gdy się to wszystko rozważy, to widzimy, jak dalece typ Marji kultowej odbiegł od typu realnego matki około 50-letniej. Jest to postać zesztywniała w swem typie. Wprawdzie legendy apokryficzne i nasze ludowe zrobiły z niej postać uczuciowej kobiety, dostępnej na wszystkie prośby, ale jest to również estetyczne przeidealizowanie postaci, która taką nie była. Jezus trzyma się zdala od swej matki. Do jego orszaku ona nie należy, ani nawet nie bierze udziału w pożegnalnej wieczerzy Jezusa i apostołów, a zjawia się dopiero pod krzyżem zrozpaczona z powodu śmierci syna.

*

Nie inaczej ma się z apostołami. Gdy się przyjrzymy ich postaciom, widzimy w nich typy raczej greckie, rzymskie, niż palestyńskie. Wyjątek stanowi zawsze Judasz. Są to typy także odbiegłe od realizmu epoki, niektóre nawet dość ubogie w szczegóły bibliograficzne. Widocznie autorom ewangelji o nie nie chodziło, lecz o tło dla ideologji Jezusa.

St. Asté

„Pamiętniki Bezrobotnych"

„Jak Dante przez piekło przeszedłem za życia".
„Przedświt" — Zygmunt Krasiński.

Z tą tylko różnicą, że wieszcz Italji, Dante, opiewał f i k c j ę t e o l o g i c z n ą. A „Pamiętniki Bezrobotnych" są naszą polską

---

[1]) Położenie jest takie: matka Jezusa i bracia stoją przed domem, chcąc mówić z Jezusem, który wewnątrz domu ma przemowę. Donoszą o tem Jezusowi w słowach: „Oto matka twoja i bracia twoi przed domem stoją, szukając Cię". Na to obrusza się Jezus i wskazując uczniów nazywa ich matką i braćmi (i d e o w y m i), przeciwstawiając ich pierwszym, a więc braciom k r w i. Naturalnie owi bracia i siostry psuły ideę dziewiczorodztwa bez współudziału mężczyzny. Jeśli inni bracia i siostry Jezusa mieli zostać poczęci naturalnie, a więc w stanie grzechu pierworodnego, to Marja nie mogła już niepokalanie poczynać, ani też być panną (Mt. I 23, Łk. I 27, 34). Wstępy do ewangelji Mateusza i Łukasza uważa się jednak za przypisy późniejsze, w celu uzasadnienia cudownego pochodzenia Jezusa, w przeciwieństwie do ewangelji Marka i Jana, gdzie tego niema. (Edgar Hennecke, Neutestamentliche Apokryphen, 15).

ostatnich paru lat rzeczywistą rzeczywistością. Pamiętników tych wpłynęło do Instytutu Gospodarstwa Społecznego 774. A to na skutek konkursu z grudnia 1931 r. Wpłynęły one w roku 1932, tak, że w grudniu t. r. I. G. S. mógł już wydać i wydał z datą 1933 r. jako część 1-szą 57 „pamiętników bezrobotnych".

Pamiętniki te, stanowią dużą książkę o 684 str. tekstu i 38 str. wstępu, z czego właściwy wstęp str. 14 podpisany przez p. profesora Ludwika Krzywickiego, 24 str. poświęcono wyjaśnieniom do tekstu; jest przytem mapa Polski z oznaczeniem punktów że tak powiem: punktów „zgęszczonego bezrobocia". Te 774 pamiętniki, z których 57 pomieszczono w tej książce, są niezmiernie smutnym — powiem okrutnym obrazem „dantejskiego piekła", jakie przechodzi więcej niż pół miljona rodzin bezrobotnych w Polsce, ponieważ w Polsce jest przeszło miljon bezrobotnych i ze 4 milj. napółbezrobotnych. Cóż to są ci bezrobotni?

Z czem porównać ich dolę — życie? Knut Hamsun pisarz norweski w powieści swojej „Włóczęgi" na str. od 59 — 63 opisuje takie zdarzenie: Szyper Skaaro, co zawinił coś i to niebardzo pewnej dziewczynie imieniem: Marjanna i był przez nią zdradliwie zaprowadzony na topielisko, gdzie ugrzązł, zawzięta dziewka z zimną krwią i z kamienną obojętnością patrzyła przez godzinę — czy więcej, jak młody silny mężczyzna zanurza się w topielisku; z początku gdy mu ugrzęzły nogi po kostki nic sobie z tego nie robi, silny jest, młody, wierzy, że się sam wydźwignie; mocuje się tedy, chce wyrwać — to jedną to drugą nogę z topieliska, ale im się mocniej szarpie, tym — głębiej w topielisko zapada. Już go ma po kolana, nie chciałby jednak prosić tej zawziętej dziewki. Ale gdy zmuszony próżną szarpaniną widzi, że zginie, prosi o ratunek, którego nie otrzymuje. Kończy się tem, że ów Skaaro tonie w bagnisku — topieli, na oczach owej zawziętej dziewki bez żadnej pomimo jego rozpaczliwych jęków z jej strony pomocy i ratunku.

Knut Hamsun za swoją powieść „Włóczęgi" otrzymał nawet nagrodę Nobla, kto wie, czy ta powieść i ów bohater powieści Szyper Skaaro nie symbolizuje doli bezrobotnych, którą ci, zamiast jednostki, w miljonach przeżywają. Kto wie, czy owa zła, zawzięta dziewka Marjanna, co obojętnie patrzy na straszną mękę i śmierć człowieka, którego, gdyby chciała, mogłaby uratować, nie przedstawia symbolicznie społeczeństwa w tym wypadku polskiego, które, podobnie jak i ona, mogąc, nie ratuje tych, co giną ugrzązłszy w topielisku bezrobocia. A kto wie — może ta zawzięta dziewka, to obecny ustrój kapitalistyczny, który czuł się obrażony na świat pracy wtedy, gdy ów świat pracy zażądał dla siebie prawa do ludzkich warunków życia za pracę, z której ten kapitalizm żył i tył. Kto wie, co miał Hamsun na myśli? Tymczasem przed oczy myślącego społeczeństwa polskiego I. G. S. rzucił straszną książkę w postaci 57 pamiętników bezrobotnych topielców, grzęznących i piszczących w topie-

lisku nędzy bezrobocia, bez żadnej winy ze swojej strony, ginących ze strasznym krzykiem „ratunku"! Ta straszna książka, ma znaczenie sygnału ginącego na morzu statku, ta książka to zgłoski S. O. S, nadawane przez radjo tonącego statku, co znaczy „Ratujcie nasze dusze!" Czy ten ratunek nadejdzie?

Nie wiem, ale to wiem, że kapitan, który prowadzi nasz okręt polski po oceanie, a któremu na imię kapitalizm, chyba się upił i nawę naszą czyli wielomiljonową ludność dużego państwa do oczywistej zguby prowadzi. Bo w Polsce ani kryzys ani bezrobocie, to nie jest ani żaden zły los, ani jakaś konieczność z wyższych przyczyn wynikająca. Kryzys i bezrobocie w Polsce to coś zgoła niesamowitego, to jest albo głupota albo zła wola. Bo i jakże to? Najprzód zniszczono spożywcę, odbiorcę, chłopa na wsi oraz robotnika, rzemieślnika i pracownika w osiedlu fabrycznem, a wtedy zamyka się i niszczy warsztaty pracy, mówiąc obłudnie, że niema odbiorców. Ergo, niema dla kogo robić — wytwarzać — pracować, przytem czy nie tu tkwi przyczyna bezrobocia i jego straszne skutki? Jakże to? w kraju gdzie jest obfitość żywności, kopalń, drzewa i żelaza, niema co robić ani co jeść kilka miljonów ludzi? A nad tą gehenną miljonów, jakieś kilka czy kilkanaście tysięcy „górnej" warstwy żeruje. 57 pamiętników wydrukowanych — na 774 nadesłanych, co one mówią? Jest to jęk miljonów ludzi co są bliscy rozpaczy; nie umówili się, nie wiedzieli nawet o sobie. Głos ich, to głos całej cierpiącej Polski rozlega się od krańca do krańca kraju, i woła nabrzmiałym od bólu głosem o sprawiedliwość społeczną, o rozum gospodarczy. Czy mam przytaczać, przepisywać „jaskrawe" wyjątki z tych pamiętników? Nie, ponieważ cała ta duża księga (604 str.) jest całkiem w całości aż nazbyt w swojej grozie jaskrawa. Książkę tę trzeba przeczytać całą od początku do końca. Ale kto ją ma przeczytać? Mojem zdaniem przedewszystkiem powinien ją przeczytać rząd, najwyżsi dygnitarze polscy, poza tem wszyscy duchowni tak chrześcijańskich, jak i niechrześcijańskich wyznań, zwłaszcza hierarchowie. A to dlatego, że uczą oni, iż zasadą każdej religji, każdego wyznania ma być: „kochaj bliźniego jak siebie samego". A z tego pamiętnika bezrobotnych widzimy, jasno widzimy, że te zasadnicze podstawy wiar, religij, wyznań w stosunku do tych „skazańców" bez winy i wyroków sądowych, zostały pominięte i zapomniane, przeciwnie ci najnieszczęśliwsi w skutek ich bezbronności, wystawieni są na ciągłe szykany, zniewagi, wyzysk i wykorzystywanie ich niedoli, dla osobistego zysku, różnych hjen i szakali, dwunogich drapieżników. Po za duchownymi, którzy czytając tę księgę przekonają się, co czyni życie z ich nauk, książkę tę powinni czytać publicyści, dobrze płatni najemnicy kapitalizmu. Może się w nich odezwą resztki sumienia i przestaną kłamać o t. zw. „ładzie społecznym", ładzie, przy którym miljony ludzi umiera z głodu a nieliczna garść miljo-

nowych bandytów choruje z przeżarcia i wszelkiego rodzaju, nadużyć. I jeszcze jedno; — książka ta jest groźnym „memento“, jest pismem na ścianie pałacu Baltazara, jest to groźne Mane Thekel Phares. Bowiem z tych przesmutnych kart kto słuchać umie ten słyszy groźny pomruk, pomruk nadchodzącej burzy, gniewu ludu i to zupełnie słusznego i uzasadnionego. Prawda, kapitalizm jako ustrój społeczny „prawny“, błogosławiony przez kapłanów i religje, ma na swoją obronę sądy, policję i wojsko. Ale przeciw sobie już dziś ma miljony tych pokrzywdzonych i wydziedziczonych i już nie tylko zupełnie ciemnych i nieuświadomionych nędzarzy, jak to ongi bywało — pańszczyźnianych chłopów, ale już ludzi nawet o wysokim rozwoju umysłowym. Należy na tem miejscu przypomnieć, że i policja i wojsko, toż to jeden naród, toż to bracia, toż to dzieci jednej matki ojczyzny, toż to współobywatele, którzy doskonale już rozumieją kogo i przed kim mają bronić.

Nie jestem krwiożerczym okrutnikiem, przeciwnie jestem starym wyrozumiałym człowiekiem o miłującem i współczującem sercu. Ale to co widzę, to o czem się dowiaduję, czytając te grozę budzące „pamiętniki“, nakazuje mi podnieść głos przestrogi na szalonych i ślepych, którzy, ufni w chwilową przewagę, zapalają słomianą strzechę nad własną głową.

Sprawozdanie moje z przeczytanych „pamiętników bezrobotnych“ dobiega końca, streszczam się więc: pamiętniki te są głosem o pomstę wołającym, o krzywdy straszliwe miljonów; nie żądają ci ludzie ani łaski, ani litości, ani miłosierdzia, zresztą na próżnoby o to prosili. Nie, tego oni nie proszą. Oni żądają pracy i za pracę godziwego zarobku takiego, ażeby mogli bez niedostatku żyć, pracować, rodziny swoje utrzymywać i dzieci wychowywać. Świat kapitału i władzy odmówił im tego wszystkiego, spycha ich na samo dno nędzy, odmawia im praw ludzkich i obywatelskich, głodem i chłodem, nagością i poniewierką zmusza ich do ślepego posłuszeństwa sobie i niema takiego gwałtu i bezprawia, któregoby nie użył dla dokonania swojego celu. A cel ten, to panowanie krzywdy, ucisku i wyzysku mas pracujących. „Ale wychodzą czasy“. Uczy się człowiek, uczy i nabiera doświadczenia; nie padnie on z pokorą na kolana, nie będzie z pokornie prosił i błagał. Ale z podniesioną głową w świetle dnia i głosem miljonów będzie żądał prawdy w życiu i sprawiedliwości społecznej dla wszystkich.

Tomasz Nocznicki

Poco nam to!

„Ludzie niczego tak się nie boją na świecie, jak myśli.

Bertrand Russel
„Przebudowa Społeczna“

Kto zna historję słowian, ten wie, że my polanie (Polacy) stanowimy potężny odłam Słowiańszczyzny północno-zachodniej.

Mamy też swoich wrogów, którzy od wieków wytrwale dążą ku naszej zagładzie. Są to uparci, wytrwali, systematyczni północni Niemcy (Prusacy), których znowu historycznem posłannictwem jest wypieranie słowian z ich siedzib i dążenie na wschód. To ze strony zachodu. Od wschodu, mieliśmy rosyjskiego najezdnika, który nas gnębił przeszło sto lat. Najezdnik ten przeobraził się (1917), a obecnie trudno nam ustalić stopień jego ku nam niechęci. Prócz tego wiemy, że zamaskowanym ale niezmiernie wrogim dla nas elementem jest polityka Anglji. Anglia osłabiając nas, wspomaga moc Niemców (Prusy), a osłabia współzawodniczkę swoją a sojuszniczkę naszą, Francję. Kiedyś się zapewnie dowiemy, iż rzucenie na nas bolszewickich armij 1920 r., prowadzonych przez oficerów niemieckich, zapewne nie obeszło się bez tajnej angielskiej inicjatywy. Oto mniej więcej nasi współcześni wrogowie w ogólnych zarysach.

*

Proszę mi jednak powiedzieć, jakie krzywdy wyrządzili nam egipcjanie i to na jakieś 2000 lat przed Jezusem?

Gdzie i kiedy zetknęliśmy się wrogo z krainą faraonów i z faraonami?

Tymczasem dzieci nasze wytrwale uczą się, jak to żydowie byli gnębieni w niewoli egipskiej, jak znęcano się nad nimi, jak naród, utrapiony, uszedł z Egiptu a przebywszy cudownie „suchą nogą“ morze Czerwone z rozkoszą widział, jak fale zalały ścigającego faraona i jego wojska. Słowiański chłopczyk lub dziewczynka uczą się nienawidzić egipcyjanina za krzywdę uczynioną przez niego! Komu? Żydom! Narodowi żydowskiemu i raduje się zagładą zupełnie sobie obcych egipcjan z przed paru tysięcy lat! Poco ta nienawiść dziecku polskiemu?

Dalej przeżywa dziecko wraz z żydami ich tułactwo na pustyni. Idzie na zdobywanie krainy „obiecanej“, która nie była przecież pusta, ale gęsto zaludnona, kulturalna, płynąca „mlekiem i miodem“. Matka słowiańskiego dziecka naiwnie opowiada mu o „cudzie“ przy zdobywaniu Jerycha. Mury miasta „opadły“. Miasto zdobyte przez sam okrzyk Izraela i ryk jego trąb. A czy ta naiwna polska mama wie, co to znaczył wtedy wyraz „zdobyte“? Czy mniema, że to odbyło się tak, jak 1915 r. „zajęcie“ Warszawy przez niemców?

Nie, „matko polko“. Wtedy przed tysiącami lat, miasto zdobyte, plądrowano, mordowano obrońców, pastwiono się nad jeńcami, darto z nich żywcem skórę, przybijano do krzyżów, wbijano na pale. Gwałcono dziewice plemienia. Kastrowano młodzieńców. Anektowano i rekwirowano prawe małżonki pokonanych, obrzezywano ich małe dzieci i wcielano do „Izraela“. Zaprzedawano w niewolę. Zacierano ślady istnienia zdobytego grodu. I jaką może żywić wiarę dziecko polskie do spokojnych ludów osiadłych, broniących swej ziemi i ojczyzny przed nawałą nomadów [1]) żydowskich?

---

[1]) Nomada — nieosiadły-wędrowny.

Co kiedy zawiniły te ludy, rozpacznie broniące swych siedzib, narodowi polskiemu? Jaka może być głębsza myśl siania nienawiści do tych ludów, zalewanych na swych ziemiach przez nawałę żydowską, zwłaszcza w Polsce, krainie tak bardzo dalekiej? A z jakiej racji dziecko polskie ma się radować z figlów „Samsona“, bohatera podaniowego żydowskiego, płatanych „filistynom? [2]) Co znowu nam tu na północy zawinili dalecy filistynowie? Jaki interes ma dziecko polskie w zatargach żydów z assyryjczykami lub babilończykami? Dla czego ma ubolewać nad niewolą „babilońską“ żydów? Jaka jest istotna treść we wpajaniu dziecku polskiemu nienawiści do żydowskich „celników“ (mamy własnych), do „kapłanów (mamy własnych), do „faryzeuszów“ (mamy własnych)?

Dlaczego polskie dziecko ma ubolewać nad zdobyciem Jerozolimy przez Tytusa? Co nam tu zawinili Rzymianie?

Dlaczego Piłat, pedantyczny skrupulat i rutynowany urzędnik rzymski, sumienny, ścisły, szukający prawdy śród intryg „kapłańskich“ (wiemy, iż u nas nawet djabeł tych intryg nie zgłębi), ma dziecku polskiemu wydawać się „podejrzanym“, „niemoralnym“, „niesprawiedliwym“? Wpaja się wciąż młodym pokoleniom polskim odrazę, nienawiść do cezarów rzymskich za ich prześladowanie względem sekty chrześcijańskiej. A przecież „zachowawcy“ ci nic innego nie czynili nad to, co N. D. odnośnie do nowych prądów niezależnej myśli (wolnomyślicielstwa).

Mamy urazę w Polsce do rzymian z epoki upadku, iż nie porzucili wiary ojców dla „nowinek” garści nędzarzy, proletarjuszów, niewolników, a nawet „wywrotowców“, nurtujących w podziemiach Romy całe 400 lat i kruszących wiekowe podstawy prastarej wiary pogańskiej, która nie przeszkodziła Rzymowi być tyle wieków „panem świata“!

Takiego filozofa na tronie, jak Marek Aureljusz, piętnuje się jako prześladowcę, chrześcijan. Każą radować się młodzieży z upadku i śmierci takiego Juljana Apostaty.

Gloryfikuje się zbrodniarza Konstantyna Wielkiego za edykt medjolański.

A jeżeli te wszystkie zarzuty i gloryfikacje są oparte na takich podwalinach, jak oszczerstwa rzucane na Bolesława Śmiałego, jak apoteoza Stanisława Szczepanowskiego, biskupa—„męczennika“? Jeżeli tak prawdziwe jak: „Obrona Częstochowy“ od szwedów za Jana Kazimierza? To pytam się, poco takie jednostronne fałszowanie prawdy i zabijanie nią umysłów naszej młodzieży? Czy ten fałsz jest istotnie niezbędny naszemu narodowi? Czy nie są to wpływy jakiejś obcej polityki i obcego interesu, które usiłuje się narzucić i przemycić narodowi naiwnemu, mało oczytanemu, a jeszcze mniej myślącemu?

[2]) Przedewszystkiem wedle Prof. Dr. Freiherr'a v. Lichtenberg, redaktora słynnego naukowego pisma „Memnon'a, w jego „Die Agäische Kultur“ na str. 136 dowiadujemy się, że owi filistyni biblijni nie byli semitami — należeli do ogniska t. z. kultury egijskiej (Ägäische Kultur).

Co Polsce i polakom przyjdzie z tych nienawiści i z tego jadu?

Już przecie p. Roman Dmowski trafnie zauważył, że polityka papieży może stawać w poprzek interesom narodu polskiego. Że należy się z tem liczyć i na kolizje przygotować. Tymczasem dziecku polskiemu wciąż się wpaja przekonanie, iż ci wszyscy którzy dla papiestwa i kleru byli „niewygodni“, są również niewygodni dla dziecka lub młodzieńca polskiego! Jaką urazę mieć możemy dla Lutra, Kalwina, Socyna, Husa i innych „heretyków“. Co oni zawinili przeciw Polsce?

*

Czy uraza do faraonów, egipcjan, babilończyków, filistynów, rzymian, da coś narodowi polskiemu istotnego, pozytywnego? Czy zamiast przeładowywać sobie umysł podobnemi starożytnemi żydowskiemi banialukami i zamiast żywić urazę i pogardę oraz zemstę do narodów, które ongi żydom stały na drodze, zawadzały lub dokuczały, następnie do narodów, które uciskały w pierwszych wiekach chrześcijaństwo, poić się żółcią i jadem bezsilnego odwetu na ludach i ludziach, dawno zaginionych, czy nie lepiej czas ten poświęcić na podziw dla rozwoju i potęgi współczesnej umysłowości ludzkiej, dla „człowieka“, który do takich wyżyn inteligencją dotarł, nawet wbrew opozycji i usiłowaniom wszelkich zachowawców i kapłanów! Kto ma za sobą taką wspaniałą drogę rozwojową, jak „człowiek“, ten istotnie może być dumnym i ma prawo do cenienia i podziwiania siebie samego!

Polacy, wyswabadzajmy naszą młodzież od daremnej straty czasu, ślęczenia nad chełpliwemi i kłamanemi dziejami narodu żydowskiego, podawanemi jej za „święte“ (pismo — historja święta).

Naród ten „wybrany“ miał historję ani na włos nie gorszą ani lepszą, niż dzieje innych narodów w tak odległych epokach. Czas ten lepiej poświęćmy na momenty podziwu nad rozwojem intelektu zwierzęcia „człowiek“, a będziemy przynajmniej mieli co i nad czem pomyśleć bez zbytecznego marnowania czasu.

Znajmy dzieje słowiańszczyzny, poznajmy współczesnych naszych nieprzyjaciół i istotnych wrogów. Wrogów narodu żydowskiego pozostawmy żydom! To są przecie wyłącznie ich osobiste „domowe“ sprawy.

Biblja, jako zabytek dawno minionej przeszłości, jest nieocenionej archeologicznej wartości. Żadnej istotnej roli w życiu współczesnem odgrywać ona już przecie nie może. Jest to muzealna relikwja. Mamy ogrom ksiąg nowych, które czytać i znać powinniśmy.

W księgach tych jest życie, są realne programy na przyszłość. A przyszłość naszego dalszego rozwoju, to jest to właśnie, co nas mocno interesować powinno.

Słowianie! przed nami życie!

Marjan Wawrzeniecki

„Sic transit gloria... papae“

Przed każdym nowoobranym papieżem kardynałowie spalają wiązkę kądzieli i pokazując jej szybkie błyśnięcie i momentalne spalenie się, mówią: „Sancte pater, sic transit gloria mundi [1]) Ceremonja ta ma oznaczać przestrogę, że chwała tego świata przemija tak szybko jak ogień kądzieli, a tylko chwała boga i kościoła trwa... wiecznie. Tekst tej przestrogi przeczy rzeczywistości i powinien, gdyby nie jeden jedyny w Europie kraj, ulec zmianie następującej: „Pater, sic transit virtus et fortitudo et gloria ecclesiae et papae!“ [2])

Północne wybrzeża Afryki, krainy S-tych Augustynów, Antonich dawno już odpadły od kościoła; wschód Europy uległ schyzmie, a dzisiaj bolszewicy konsekwentnie wypleniają na przestrzeni jednej szóstej globu ziemskiego jakąkolwiek religję. Przed wiekami Grzegorz VII widział u swych stóp kającego się pierwszego w Europie monarchę — cesarza Henryka IV; Innocenty III pozbawił korony króla angielskiego, zmusił do uległości króla francuskiego, Filipa Augusta, dysponował koroną cesarską w Niemczech, królewską na Węgrzech, mianował króla w Serbji i Bułgarji, a nawet ambasador w Polsce, arcybiskup gnieźnieński, Henryk Kietlicz, zwyciężył Władysława Laskonogiego, co nie zastało bez wpływu na zupełne oddanie się w zależność kościołowi nieporadnego krakowskiego Leszka Białego. Upojony pychą Innocenty III mógł się porównać do słońca a królów do księżyca i gwiazd.

A dzisiaj?

„Sic transit gloria papae!“ [3]) Jego świątobliwość, pan Achilles Ratti, czyli Pius Nr. XI, bacznie musi zwracać uwagę na humor i zmarszczenie brwi takiego bezbożnika jak Mussolini i nie jest w stanie wysłać Szymona de Montfort na wykrzykujących mu pod oknem faszystów: „Śmierć papieżowi!“. W arcychrześcijańskim kraju Francji niema już Filipów Augustów, ale byli niebezpieczniejsi od Filipa Pięknego, co to porwać kazał sobie papieża do Paryża, Briandowie, Clemensowie i Waldeck Rousseau, którzy od 1906 r. przeprowadzili rozdział kościoła od państwa. W stolicy apostolskich królów, Habsburgów, w Wiedniu rządzą socjaliści z takim wolnomyślicielem jak dr. Otto Bauer, Czesi zagrozili zerwaniem z Watykanem, podobnie jak mikroskopijna Litwa. Dwa tylko kraje doniedawna znosiły „słodkie jarzmo“ kościoła: Hiszpanja, kraj arcykatolicki i Polska „zawsze wierna“.

Ale Hiszpanja na wiosnę 1931 r. zburzyła swoją Bastylję i swoje okopy Ś-tej Trójcy. Wygnała precz Alfonsa i zniosła wszystkie przywileje alfonsowych, przyjaciółek utrzymanek i kochanek, i kleru watykańskiego. Proklamując republikę, uroczyście ogło-

[1]) Ojcze święty! tak przemija chwała świata.

[2]) Ojcze, tak przemija siła (wzgl. cnota), moc, chwała kościoła i papieża.

[3]) Tak przemija chwała papieża.

szono wolność sumienia. Pozostała tylko „zawsze wierna" Polska, schronisko wypędzanych z Hiszpanji jezuitów, dążących do moskwiczenia wschodnich polskich rubieży, miejsce uroczystych akademij na cześć niehomerowskich Achillesów, kraj z przymusowym wykładem religji i przymusowemi praktykami religijnemi w szkołach, gdzie to prezes Związku Nauczycielskiego z pośpiechem podchwytuje, wniesioną przez księdza poprawkę nadania wychowaniu charakteru religijnego, kraj cudownych obrazów i cudaków-cadyków nie tylko z góry Kalwarji.

I, gdyby ktoś kreślił mapę Europy a stopień sklerykalizowania danego kraju oznaczał barwą czarną, musiałby terytorjum pomiędzy 16⁰ a 28⁰ st. dł. zach. Greenwich i pomiędzy 48⁰ a 56⁰ szerokości północnej, który my nazywamy Najjaśniejszą Rzecząpospolitą Polską, oznaczyć barwą smoły czy najpospolitszego atramentu.

Ta wyłączność Polski w jej sklerykalizowaniu na świecie smuci każdego Polaka, który jest Polakiem tylko i wolnym człowiekiem, szukać on musi jednak przyczyn, składających się na taki stan rzeczy i zastanowić się, czy przyczyny te działają dotychczas, czy się nie ukazały inne.

Przyczyny te są rozmaitej natury: kulturalno-geograficznej, polityczno-religijnej i ekonomiczno-społecznej.

W stosunku do innych krajów zachodniej Europy, Polska to kraj rolniczy. W rolnictwie od niedawna zaczęto stosować racjonalne metody płodozmianu, udoskonalonej techniki, nawadniania lub osuszania, to znaczy pracy, w której przebija się indywidualność jednostki. Rolnictwo do niedawna zależne było bardziej od warunków naturalnych, niż dzisiaj, co wraz z niedostatecznemi wiadomościami z biologji wpływało na psychikę ludzką. Kupiec, rzemieślnik odczuwał wartość indywidualnego wysiłku i mimowoli przenosił swój stan uczuciowy na inne zagadnienia; rolnik był bardziej zależny od przyrody, którą utożsamiał z bogiem, a w miarę niższej kultury z sutanną księdza plebana. Przyczyna ta, korzystna dla zaświatowców, uległa zmianom: rolnik poznaje, co znaczy wiedza zawodowa i jednocześnie następuje przesunięcie odsetka ludności na rzecz ludności nierolniczej. Chłop zaczyna się równocześnie budzić z letargu wiekowego.

Drugą przyczyną jest geografja kulturalna Europy. Kraje, leżące w granicach dawnego cesarstwa rzymskiego, lub bezpośrednio do nich przylegające, stały pod względem rozwoju umysłowego nawet w epoce ciemnego średniowiecza wyżej od krajów, oddalonych od tych granic. W korzystniejszem od Polski położeniu znalazły się Czechy, sąsiadujące z kulturalną na swój czas Bawarją, aniżeli Polska, dotykająca dzikich puszcz i piasków północnej Saksonji lub potem wypędków brandenburgskich. Przez cały czas przedrozbiorowego życia Polski wpływy kulturalne oddziaływały z jednej tylko strony południowo-zachodniej i wyraziły się w silniejszem nasyceniu Śląska i Małopolski, aniżeli zawsze w Polsce w stosunku do innych dzielnic zacofanych: Mazowsza i Podlasia. Kto zna historję Polski, ten wie, jak zgu-

bną rolę w czasie pierwszej elekcji i reform Zamojskiego odegrała szlachta mazowiecka, przedmiot szyderstw i troski dla małopolan, a przecież ludność Mazowsza i Podlasia dostarczyła po trzystu pięćdziesięciu latach do pierwszego sejmu odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej takie jego „ozdoby", jak ks. Kazimierz Lutosławski, arc. Teodorowicz i inni. Stopień nasycenia kulturalnego i promieniowania ulegać musiał stopniowemu ochładzaniu się wobec niżej stojącgo wschodu, północy i południa. Wroga kijowska Ruś, koczownicy czarnomorscy oddzielali Polskę od drugiego źródła kultury średniowiecznej, w Bizancjum, które potem zajęła dzicz turecka, a Ruś moskiewska uległa wpływowi Tatarów kazańskich. Brak kultury na wschodzie wpływał na wewnętrzne dzieje Polski. W wieku XV i XVI Rzecząpospolitą kierowali Ostrorogowie, Tęczyńscy i Tarnowscy, ludzie o szerokich horyzontach umysłowych. Ostroroga oburza płacenie daniny Rzymowi i składanie przysięgi, Tarnowski hamuje klerykalizm biskupów, tymczasem w wieku XVII prym wpływów zagarnęli Wiśniowieccy, Radziwiłłowie, Pacowie. Tu nietylko duch czasu — reakcja jezuicka ale i geografja kulturalna wywarła swój wpływ.

I ta przyczyna działać przestała.

Odsuwając na bok zagadnienia społeczno - ekonomiczne i eksperymenty w Sowietach w miarę stopniowego uspakajania się kraju i przyzwyczajenia Europy do innego ustroju od wschodu, musi na Polskę oddziaływać wpływ czystej wiedzy przyrodniczej, mechanicznej i geograficznej, kultywowanej przez władze sowieckie, a jednocześnie wobec rozwoju środków komunikacyjnych silniejsze będzie oddziaływanie zachodu. Pozostałby słaby wpływ Rumunji.

Już raz zostało podkreślone w „Wolnomyślicielu" utożsamianie przez szlachtę polską walki o ojczyznę z walką za wiarę skutkiem geograficznego położenia Polski. Od roku 1466 wszystkie wojny, prowadzone przez Polskę, były wojnami z wrogami katolicyzmu: z schyzmatycką Moskwą, mahometańską Turcją i Tatarami, luterańską Szwecją, co żłobiło odpowiednie ślady w psychice. Przez te wojny Polak wzmacniał przywiązanie do „wiary świętej", gdy Francuz, walczący z Hiszpanami, Włochami i Niemcami Karola V uczył się odróżniać interes ojczyzny od interesu papieża i kleru. Wśród państw zaborczych były luterańskie Prusy i prawosławna Rosja, a przeto w tych zaborach katolicyzm zespolił się z polskością, pozwolił klerowi owładnąć Wielkopolską, przodującą niekiedy w kulturze reszcie Polski. Na punkcie tej przyczyny Watykan sam pracuje, aby ją usunąć. Urojony pomysł nawrócenia na prawosławie Moskali i całego Wschodu, ku czemu mają służyć kadry porosyjsku mówiących Białorusinów, wyznawców rzymsko-katolickiego kościoła wschodniego obrządku, każe stronnictwu tak pobożnemu i uległemu jakiem jest Narodowa Demokracja, ustosunkowywać się krytycznie do polityki i zachcianek Watykanu, a wyjątkowo trudne stanowisko obecnego rządu zmusza go do kokietowania kleru i tolerowania

hiszpańskich Jezuitów w Leśnej, gdzie ponadto mają schronienie różne podejrzane politycznie figury.

To oddalenie Polski od krajów wyższej kultury wpłynęło na późne jej wejście do rodziny ludów kulturalnych. Polska wchodzi w okrąg cywilizacji, kiedy, rozbudzona przez Karola Wielkiego i Alkwina, akcja kościoła w szerzeniu oświaty stygnąć poczyna, a uwagą jego kieruje się usilniej na uprawnienia i dobra materjalne. Szkół katedralnych i parafjalnych w Polsce mniej aniżeli na zachodzie, za to kościół katolicki w Polsce może się pochwalić uwolnieniem od ciężarów prawa kościelnego i szeroką juryzdykcją zatwierdzoną na soborze w Łęczycy. Brak wyższych i średnich zakładów naukowych był stałą bolączką Polski i korzystną okolicznością dla kleru. Zdaje on sobie dokładnie sprawę ze znaczenia oświaty i bierze ją w monopol jezuicki powtórnie w XVII wieku, kiedy to skutkiem spustoszeń trzydziestoletniej wojny sąsiadujące Niemcy cofają się wstecz. W czasie niewoli politycznej okoliczności sprzyjają klerowi. Zabór pruski stale, a rosyjski częściowo niema wyższego zakładu naukowego; w zaborze rosyjskim zmniejsza się liczbę szkół średnich i początkowych. Nie słyszał na wsi polskiej nikt o piorunochronie, gdyż zastępował go chłopu obraz Ś-go Florjana; zamiast lekarza i dentysty wystarczył magik II kategorji, znachor lub obraz Ś-tej Apolonji; zamiast łaźni — figura m. b. [1]). Nauki moralnej udzielał ojciec czy dziedzic batogiem, ksiądz proboszcz straszył piekłem i zalecał pokorę, a ekonomji uczył żyd-pachciarz. Ciemnota nie obejmowała tylko chłopa; czy kler polski może się poszczycić uczonymi teologami? Uczoność Skargi okazała się kompilacją! Brak wiedzy pozwolił stłumić niegdyś reformację i brak wiedzy nie pozwolił pogłębić w społeczeństwie ruchu pozytywistycznego XIX wieku.

I ta przyczyna ustała.

Z chwilą odzyskania niepodległości powstało kilka wyższych zakładów naukowych, uwielokrotniła się liczba gimnazjów, kraj pokrył się siecią szkół powszechnych. A chociaż niektórzy profesorowie uniwersyteccy ozdobiają sobą procesję bożego ciała, uprawiając bałwochwalczy kult opłatka, przed którym klękają i do którego się modlą, nauczyciele szkół średnich tu i owdzie klerykalizują umysły, a prezes Związku Nauczycieli stara się sądownie udowodnić, że jest praktykującym katolikiem, to liczba światłych ludzi się zwiększa i zbliża dzień umysłowego wyzwolenia Polski. A dzień ten przybliża przyjazna okoliczność, którą podkreślić można: pojętność i zdolność natury polskiej.

Nie upłynęło sześćdziesięciu lat od założenia przez Kazimierza Wielkiego uniwersytetu, a uczeni polscy wpływają na obrady

[1]) W roku 1918 we wsi Czerwonka Liwska panowała zaraza tyfusu. Ówczesny proboszcz wbrew radom lekarza, aby zalecił wieśniakom wybudowanie łaźni, naturalnie za ich pieniądze, wzniósł figurę m. b. z napisem: Panno Przeczysta, Panno bez Zmazy, broń nas od chorób, strzeż od zarazy!“

soborów w Konstancji i Bazylei i potrafią przeciwstawić się papieskiemu imperjalizmowi, twierdząc, że ani papież ani cesarz nie mają prawa do uznawania za swoją własność ziemi pogan. Na swój czas było to w stosunku do papieża herezją. W kilka lat potem Ostroróg nawołuje do zaprzestania składania daniny papieżowi. Wojciech z Brudzewa kładzie podwaliny pod wiekopomne odkrycie Kopernika, Kochanowski wątpi o życiu pozagrobowem Urszulki, a Łaski staje na czele kościoła protestanckiego w Niderlandach. Kilkanaście lat trwania skutków Komisji Edukacyjnej, a uratowaliśmy naród od wynarodowienia, coby stać się mogło, gdyby rozbiory o 50 lat nastąpiły wcześniej, kiedy Polska koronowała cudowne obrazy; kilka lat uniwersytetu w Wilnie i Szkoy Głównej w Warszawie, a Polska chociaż częściowo przeżyła romantyzm i pozytywizm i opromieniła swe imię nazwiskami Mickiewiczów, Słowackich, Świętochowskich i Prusów.

A więc i teraz dzień duchowego wyzwolenia Polski jest bliższy, niżby przeciętnie się zdawało.

Naostatek na klerykalizację Polski wpłynęła jej struktura społeczna i wysługiwanie się kleru panującej warstwie. Stanisław Szczepanowski wskazał drogę niekarności wobec państwa i schlebianiu możnowładztwu, Zbigniew Oleśnicki wyjaśnia magnatom, że przyłączenie Pomorza wzmocni żywioł drobnej szlachty w Polsce. Skarga w swych „Kazaniach Sejmowych" ziemskimi bogami królewięta nazywa. Nienawiść szlachty do arjan wynikała między innemi z ich radykalizmu społecznego: arjanie chłopów uważali za równych sobie ludzi. Dzisiaj klej wysługuje się interesom kapitalizmu, ale dzisiaj na widowni ukazała się nowa warstwa: klasa robotnicza, która, tworząc nową kulturę, opiera się na pierwiastkach, dalekich od wskazówek zaświatowców, a wynikających z wiedzy nowoczesnej i która za najświętsze prawo każdego człowieka uznaje: wolność sumienia i w swych wystąpieniach wespół z ruchem ludowym domaga się zerwania konkordatu z Rzymem i świeckiej szkoły.

A dzień zerwania i przez Polskę konkordatu z Rzymem będzie dniem, kiedy kardynałowie powinni przed pana Achillesa przynieść wiązkę kądzieli i spalając, powiedzieć: „*Pater, sic transit gloria tua*!" czego my, wolnomyśliciele polscy, z całego serca mu życzymy. Amen!

Wacław Kotwica

Ryszard Wagner

(1883 — 1933)

W dniu 13 lutego r. b. obchodzą Niemcy, a wraz z niemi i cały świat kulturalny, pięćdziesiątą rocznicę śmierci jednego z najznakomitszych kompozytorów i głośnych reformatorów muzyki operowej — Ryszarda Wagnera, który sztukę muzyczną na nowe popchnął tory, wskazując jej wielkie, nieznane dotychczas zadania, tworząc nowy typ opery, jednoczącej muzykę

i poezję. Natchnienia do swej twórczości szukał w starożytnej poezji mitycznej i ludowej, przy zastosowaniu złożonego aparatu technicznego, wzorowanego na staro-helleńskim teatrze tragicznym. Nic dziwnego więc, że muzyka Wagnera stała się fundamentem, na którym zaczęto budować syntezę różnych rodzajów sztuki. Tak zwany modernizm w znacznej części rozwinął się z idei i dzieł Wagnera.

„Wagner — powiada jego biograf i komentator, H. S. Chamberlain — jest muzykiem, ponieważ jest poetą, nie viceversa". Z tego wynika, że utwory Wagnera posiadają poetyczne znaczenie, że należą nie tylko do historji muzyki, ale i do historji literatury pięknej na którą wywarły wpływ olbrzymi. Wagner był również rewolucjonistą. Pochodził z obozu mieszczańskiego, ale niepewny, niezabezpieczony materjalnie zawód artysty-kapelmistrza i kompozytora wykoleił go z równego toru „żywota człowieka poczciwego" i zbliżył do ówczesnych bojowników sprawy ludowej. „Celem rzetelnej sztuki, — powiedział Wagner — jest człowiek silny i piękny; rewolucja da mu siłę, a sztuka — piękno!"

Wagner jest twórcą całego szeregu dramatów muzycznych i oper, mianowicie: „Nowicjuszka z Palermo", „Rienzi", „Okręt Widmo czyli Holender-Tułacz", „Tannhäuser", „Lohengrin", „Trystan i Izolda", „Śpiewacy Norymberscy", „Pierścień Nibelungów (Złoto Renu, Walkirja, Zygfryd i Zmierzch bogów), „Parsival" oraz i Miłość Zakazana", wydana drukiem dopiero w r. 1926, ukaże się wogóle poraz pierwszy na scenie berlińskiej, gdyż dotychczas była grana raz tylko w operze magdeburskiej. Treścią tej opery jest „zwycięstwo wolnej, szczerej miłości". I dlatego nie wystawiono jej ze względów „na treść wyuzdaną", która zaszkodziłaby moralistom niemieckim.

Wagner urodził się dnia 22 maja 1813 roku w Lipsku, jako syn „nieprawy" małżonki urzędnika policyjnego Wagnera — okoliczność, omijana przez pewnych cnotliwych biografów, pomimo stwierdzenia jej przez samego kompozytora. Właściwym jego ojcem był Ludwik Geyer, malarz i aktor, który później ożenił się z matką Wagnera. Geyer przywiązał się serdecznie do Ryszarda, chciał z jego zrobić malarza, ale chłopiec nie okazywał zbyt wielkich zdolności do rysunków. Ryszard był dzieckiem samowolnem, gwałtownem i upartem. W szkole uczył się tylko wtedy, gdy go nauka jaka zajęła. Z prawdziwem zainteresowaniem objawiał zamiłowanie do języków i historji, oraz wybitne zdolności literackie; muzyka jednak przyciągała go więcej, niż wszystko. Mając lat 15 pisał dramaty i towarzysze szkolni widzieli w nim początkującego poetę. „Pewnego dnia — mówi on sam o sobie — grano przy mnie symfonję Beethovena. w nocy dostałem gorączki, zachorowałem i po wyzdrowieniu — zostałem muzykiem".

Był to stanowczy zwrot w życiu młodego Ryszarda Wagnera. Od tej chwili Beethoven stał się jego mistrzem i przedmiotem studjów.

Kształcąc się w umiłowanym zawodzie, studjując zasady kompozycji, zachował jednak Wagner wrażliwość na szersze życie społeczne i polityczne. Lipcowa rewolucja francuska z roku 1830, wymierzona przeciw Burbonom, wprawiła go w taki entuzjazm, iż zamierzał nawet napisać uwerturę rewolucyjną. Pozostawał również w bliskich stosunkach z wybitnymi przedstawicielami rewolucyjnej Młodej Europy, z wyznawcami utopijnego socjalizmu — Saint-Simonistami, wreszcie był pod silnym wpływem L. Feuerbacha, filozofa materjalistycznego, któremu później poświęcił jedno z swych dzieł.

Mając lat 23, Wagner został dyrektorem orkiestry teatru w Rydze. Wówczas właśnie wpadła mu w ręce znana powieść Bulwera „Rienzi, ostatni z trybunów" i natchnęła go myślą zaklęcia w wielkiem dziele muzycznem tej bohaterskiej postaci, która zapragnęła wskrzesić w Rzymie XIV wieku republikę ludową, na miejsce zdeprawowanego Rzymu papieskiego. Przejawił tu Wagner po raz pierwszy myśl reformatorską w tym dramacie muzycznym.

Operę swą wykończył w Paryżu, dokąd wyjechał w r. 1839 bez środków do życia, licząc, że zdobędzie uznanie w tej stolicy świata, ogniskującej wówczas cały ruch muzyczny. Ale o wystawieniu „Rienziego" w wielkiej Operze mowy być nie mogło. Los był podobny do losu tysiąca innych początkujących kompozytorów. Musiał więc Wagner zarabiać na chleb układaniem muzyki do wodewilu bulwarowego; ale jakiś fachowy współzawodnik zabrał mu tę pracę.

Na wiosnę 1842 r. Wagner dowiedział się, że „Rienzi" został wystawiony w Dreznie. Udał się tam natychmiast; opera została wystawiona z wielkiem powodzeniem i zapewniła kompozytorowi stanowisko kapelmistrza w tymże teatrze. Miał on wtedy możność dokładnego poznania całej nędzy ówczesnej sztuki teatralnej, której tak niepochlebne świadectwo później wystawił w swych rozprawach. W sztuce i polityce był skończonym rewolucjonistą i wolnomyślicielem. Jego polityczne idee, które zawsze określały punkt widzenia artysty - poety, na schyłku życia uległy znacznej zmianie. A jego pojęcia o sztuce, dramacie, teatrze, w gruncie nigdy się nie zmieniły, uległy tylko z biegiem lat modernizacji.

Gdy wybuchła rewolucja w Niemczech w 1849 r., wziął w niej Wagner udział. Podzielał wraz z innymi nadzieję na rychłe przekształcenie nietylko stosunków politycznych, lecz i społecznych. Jako muzyk, działał na polu idei o społecznej roli dramatu muzycznego, wyrastającej z nowego gruntu — sztuki proletarjackiej. Wagner był tak dalece zajęty tą propagandą, że wszelką pracę twórczą porzucił, pewny, iż w gruzy rozpadnie się stary świat.

Za mowy, które wygłaszał publicznie w Dreznie do zbuntowanej ludności, zaliczony został do powstańców, za stosunki zaś z przywódcami powstania był ścigany. Pochwycono zbun-

towanych rewolucjonistów, kilku rozstrzelano, inni uciekli. Wagner należał do tych ostatnich i schronił się w Szwajcarji.

Przebywając na wygnaniu w Żurychu, napisał słynną rozprawę „Sztuka i Rewolucja", poświęconą L. Feuerbachowi. W pracy tej Wagner chciał rozstrzygnąć kwestję, czy artysta współczesny ma prawo siebie utożsamiać ze sztuką, skarżyć się wskutek nędzy swojej na ubóstwo sztuki, a rewolucję, ponieważ utrudnia mu zdobywanie chleba, uważać za głównego wroga sztuki? Rozwiązanie tej kwestji widział w gromadzie artystycznej: związek sztuki współczesnej z grecką sztuką starożytną — sztuką, będącą bezpośrednim tworem zbiorowości ludu greckiego. Lud ten, wysoce twórczy i samodzielny w każdej jednostce, ciągle czynny, ciągle rozwijający swe siły nawewnątrz i zewnątrz w nieustannych walkach, w nowych związkach, „płynął— jak mówi Wagner — ze zgromadzeń publicznych, z sądów, ze wsi, z okrętów, z obozu, z najodleglejszych okolic, zapełniał trzydziestotysięczny amfiteatr" — aby patrzeć na przedstawienie dramatu ludowego — święta, w którym wespół z aktorami uczestniczył.

Lecz bogata i samodzielna kultura grecka oparta była na niewolnictwie, na strasznym wyzysku rzesz miljonowych, których życie było źródłem użycia dla garstki ludzi wolnych. Sztukę zaprzągnięto w jarzmo panujących idej, krępujących swobodę ludzkości. Dlatego też upaść musiała sztuka grecka, bowiem „piekno i siła jako zasady życia publicznego mogą trwale uszczęśliwiać tylko wówczas, gdy są wszystkim ludziom dane". Nie mogło tego uczynić, jak twierdzi Wagner — chrześcijaństwo, gdyż było ono wrogie światu doczesnemu, gdyż świat zmysłowy, z którego człowiek bierze swe środki artystyczne, uważało za grzeszny. Jeżeli kościół dopuszczał piękno — to w służbie wiary jedynie, w jarzmie „tamtego" świata.

Wielcy twórcy epoki Odrodzenia rozgrzeszyli zmysły, wskazali człowiekowi ziemię jako źródło zachwytów i uniesień, nawiązali znów złotą nić twórczości Greków starożytnych. Ale sztuka ówczesna nie była sztuką wolną, służyła bowiem wielkim panom, książętom świeckim i kościelnym, była — jak powiada Wagner — na żołdzie potęg, które swobodny rozwój społeczności tamowały. Miast jednak wyzwolić się z pod ich opieki, popadła w inną niewolę: „zaprzedała się ciałem i duszą panu innemu i stokroć gorszemu — p r z e m y s ł o w i. Ulubionym jej siedliskiem stał się teatr jako wyraz życia publicznego naszych czasów, celem moralnym — zarobek pieniężny, a zadaniem estetycznem — „rozrywka dla znudzonych", dla próżnującej zamożnej cząstki społeczeństwa. Wyzwolenie mas może wznieść sztukę do wyżyn istotnej godności. „I wtedy, gdy przemysł — wspomina Wagner — przestanie być panem naszym, a stanie się sługą — wówczas z pracujących w wielkim trudzie robotników przemysłu staniemy się wszyscy pięknymi, silnymi ludźmi, do których należy świat cały jako niewyczerpane źródło rozkoszy artystycznej".

Twórczość Wagnera, okupiona długiem wygnaniem, latami niedostatku i trudu, zdobyła sobie wielkie uznanie w świecie kulturalnym, w świecie robotniczym. Sam syt chwały i zaszczytów umiera 13 lutego 1883 roku w Wenecji, gdzie szukał ratunku w chorobie; pochowany został w Bayreuth (w Bajrucie), stolicy bawarskiej rejencji Frankonja Górna, gdzie mu gmina miejscowa wzniosła w r. 1875 teatr operowy i gdzie wystawione były wszystkie najgenjalniejsze poematy muzyczne Wagnera, poczynając od „Pierścienia Nibelungów“ aż do „Parsifala“. [1])

W. Poniecki

Chronologja przyszłości

Rzymianie liczyli czas od założenia miasta Rzymu — ab Urbe condita, to jest od roku 753 przed erą chrześcijańską, dnia 23 kwietnia.

Chrześcijanie wprowadzili w roku 630 t. zw. erę bizantyjską najpierw do celów religijnych. Najbardziej rozpowszechniona obecnie era chrześcijańska, licząca „od narodzenia Chrystusa“ posuwa chronologję o około 100 lat wstecz od ery bizantyjskiej. Autorem jej jest rzymski opat Dionysius Exiguus, który w roku 525 ogłosił t. zw. „tablicę wielkanocy“, w której pierwszy raz zaczął liczyć od narodzenia Jezusa 25 grudnia, licząc początek roku od 1 stycznia. Niejednokrotnie starano sie poprawiać jego chronologję, zarzucając mu, że się pomylił o wiele lat, ale zgody nie było w obliczeniach. Tymczasem era jego, bez względu na jej wartość, rozpowszechniła się we wszystkich państwach kulturalnych. Wprowadzono ją w roku 704 w Anglji, 742 we Francji, w 876 w Niemczech, w 1349 w Aragonji, 1383 w Kastylji, w 1422 w Portugalji. Papieże posługują się nią od roku 1431. Ponieważ rok pierwszy kończy się po upływie 365 dni (tak jak pierwsza godzina po upływie 60 minut), przeto liczy się właściwie od roku 0, ale astronomowie poprawili to, biorąc za rok „pierwszy“, rok pierwszy „przed Chrystusem“.

Wyznawcy Islamu przyjęli za początek swej rachuby dzień 15 lipca roku 622 „po Chrystusie“, godzinę 6 wieczorem.

Żydzi przyjęli za inicjatywą żyjącego w IV wieku po Chr. rabbina Hillela Hannassi'ego za początek rachuby 7 październi-

---

[1]) Nie bez głębszego znaczenia było również położenie kamienia węgielnego pod ten teatr w r. 1872, 22 maja, w dzień urodzin Wagnera, połączone z wykonaniem I-ej symfonji Beethovena, prowadzonej przez samego Wagnera, w której chóry śpiewają w IV części entuzjastyczny hymn Schillera „Do Wolności“ ze słowami: „...uścisk bratni wam, miljony!“ Zamiarem Wagnera było, aby za wstęp do teatru bayruckiego nie pobierano opłaty, jak w teatrze greckim, i aby wykonawcy brali w przedstawieniach udział bez żadnej materjalnej korzyści. Za pracę ich nie chciał im Wagner płacić nawet oklaskami publiczności, które w Bayreuth są—a przynajmiej były — wykluczone. Bayreuth stał się też wkrótce miejscem — że tak się wyrazimy — pielgrzymek miłośników sztuki z całego świata. Red.

ka 3761 przed erą chrześcijańską. Chronologja ta przyjęła się u Żydów jako chronologja — „od stworzenia świata“. Rok 1932 (od października) jest rokiem 5693.

Rewolucja francuska przyjęła dnia 9 października 1793 za początek rachuby dzień ogłoszenia republiki 22 września 1792. Rachuba ta trwała lat okrągło 10 i została zmieniona na chrześcijańską dnia 31 marca 1802.

Jak z tego zestawienia widzimy, przyjmowano różne zdarzenia za punkt wyjścia liczenia lat. Ale wszystkie te zdarzenia zbladły w naszych oczach co do swej doniosłości. Mamy poważne wątpliwości, czy Jezus istniał, a jeśli istniał to był inny od Jezusa ewangelicznego i nic niepodobna powiedzieć o dacie jego narodzenia. Wyrażenie „od narodzenia Jezusa“ może być jednak nadal zachowane jako konwencjonalne, podobnie jak do dziś dnia mówimy „wschód słońca“, choć właściwie nie słońce nad ziemię wschodzi, ale ziemia się obraca około słońca. Ale wyrażenie to się utarło pomimo, iż straciło rację od chwili wystąpienia Kopernika w 1543.

Jeśli chodzi o miarę, przyjęto za jednostkę 40-miljonową część południka ziemskiego zwaną metrem i na to niemal wszystkie narody się zgodziły z wyjątkiem konserwatywnej Anglji, liczącej do dziś dnia na mile, yardy i t. d.

Czyby nie można przyjąć również w chronologji jakiejś podstawy neutralnej, na którą zgodziłyby się wszystkie narody?

Podstawa taka może być tylko astronomiczna. Już egipcjanie budując przed 40 wiekami sławne swe piramidy, pozostawiali w nich wejście do galeryj wewnętrznych wprost naprzeciwko punktu północy pod kątem wysokości 27°, a jest to właśnie ściśle obliczona wysokość, na której widziana tam była podówczas gwiazda Alpha Smoka w kulminacji dolnej. A więc liczono się z danemi astronomicznemi.

Za taką jednostkę astronomiczną uważam astronomiczny okres zwany Rokiem Platona. Zdaję sobie sprawę, że temat przezemnie poruszony przejdzie prawdopodobnie bez echa, nie jest bowiem on jeszcze dla wszystkich narodów aktualny, ani nie dożyję odległej epoki jego aktualności. Niech więc zostanie przynajmniej myśl moja utrwalona. Może kiedyś ktoś do niej sięgnie, lub niezależnie odemnie wpadnie na ten sam pomysł, bo nasuwać się on musi każdemu, kto nad niem pomyśli. Zaznaczam, że nie chodzi mi o rachubę roku, tylko o rachubę at, czyli chronologję historyczną.

Oś świata, będąca przedłużeniem osi ziemskiej trafia na biegun świata w gwieździe zwanej Alpha Polaris. Ale biegun ten zmienia swe położenie między gwiazdami zakreślając na niebieskiej sferze w okresie 25800 lat całkowite koło o średnicy 47°. W roku 6000 lat przed erą chrześcijańską znajdował się w pobliżu dwu niewielkich gwiazdek piątej wielkości w gwiazdozbiorze Smoka. Około roku 4500 przeszedł on obok pięknej gwiazdy trzeciej wielkości, Jota Smoka. Obecnie zbliża się ku Alpha Polaris i trwać to będzie do roku 3500 lat.

Szczegółowe położenia bieguna nie obchodzą nas tutaj, lecz są tematem obliczeń astronomów. Okres ten 25.800 lat nazywający się Rokiem Platona mógłby być wzięty za podstawę neutralnej rachuby czasu jako mającej podstawę astronomiczną, zatem nie drażniący niczyich przekonań religijnych, czy też narodowych ambicyj. Ponieważ można go zacząć, jak wogóle każde koło z każdego punktu obwodu, przeto możnaby zrobić kompromis z dotychczasową chronologją w ten sposób:

przyjąć okrągłą liczbę 5000 lat przed erą chrześcijańską, jako epokę, w której mniej-więcej zaczęła się pomnikowa historja ludzkości. Tyle mniej-więcej sięgają wstecz różne pierwociny kultur monarchij azjatyckich i egipskiej. Rok więc pięćtysięczny przed naszą erą byłby rokiem zerowym. Miejsce to oznaczonoby ściślej na owem kole zwanem Rokiem Platona i od niego liczonoby lata kalendarzowe. Gdy dojdziemy w ten sposób do roku zerowego ery chrześcijańskiej, to byłby to rok pięćtysięczny. Czyli rok 1932 byłby rokiem (5000 + 1932 =) 6932-ym.

Cała zamiana polegałaby tylko na zamianie tysiączki na sześć tysięcy. Lata przed erą chrześcijańską nie byłyby liczone wstecz, np. 83, 82, 81 „przed Chr.“, lecz 4917, 4918, 4919 i t.d., aż do roku 5000 odpowiadającemu rokowi pierwszemu, czyli konwencjonalnemu rokowi narodzenia Jezusa u chrześcijan.

W ten sposób nie usuwając wcale rachuby chrześcijańskiej, praktycznej ze względu na jej rozpowszechnienie, nadawałoby się jej całkiem inny charakter — astronomiczny, a więc neutralny mogący być przyjęty przez wszystkie narody. Do celów religijnych mogliby muzułmanie i żydzi używać swych chronologij, jak ich dotychczas używają, ale nie miałoby to znaczenia powszechnego, ogólno-ludzkiego.

St. Asté

Kronika

OMYLONA NIEOMYLNOŚĆ

Nielada wesołość wywołała w całym świecie sensacyjna depesza z Rzymu (24. I.), że osobisty sekretarz i najbliższy współpracownik arcyb. d'Herbigny, dyrektora papieskiej komisji „pro Russia“, (dla Rosji) ksiądz Aleksander Daubner, b. emigrant rosyjski, kurlandczyk z pochodzenia, okazał się płatnym agentem G. P. U. Przed miesiącem, czyli na święta „bożego narodzenia“ Daubner, wyjechał z Rzymu, zabrawszy z sobą „na gwiazdkę“, czy też na pamiątkę, maszynę do pisania oraz plik ważnych dokumentów, dotyczących komisji „pro Russia“, i więcej nie wrócił. Wywiad papieski wykrył po miesiącu, że Daubner wyjechał do Berlina i zatrzymał się w ambasadzie sowieckiej, gdzie wziął ślub cywilny z komunistką rosyjską i wyjechał do Rosji za paszportem sowieckim. Po jego przyjeździe do Moskwy władze sowieckie dokonały licznych aresztowań wśród nielicznych już księży katolickich. Zwłaszcza dostali się pod klucz

wszyscy wyświęceni potajemnie przez d'Herbigny'ego biskupi „dla Rosji".

Ot, trafił frant na franta. „Antychryst" sowiecki zadrwił sobie bluźnierczo z krucjaty modlitw i nieomylnika wystrychnął na dudka. I to w tym czasie, kiedy Watykan więcej niż kiedykolwiek zaczął marzyć o konkordacie z bolszewikami.

Prasa polska przypominiała przy tej okazji, że prace nad przygotowywaniem obecnej działalności komisji „pro Russia" zaczęły się w tych czasach, gdy nuncjuszem papieskim był w Warszawie „nadzwyczajny miłośnik Polski", msgr. Achiles Ratti, który, wybrany na papieża, kazał się nazywać władcą „Pobożnym Nr. XI-y" [1]. On to świadomie oddał pieczę nad realizacją papieskich marzeń o „ściągnięciu prawosławnych do rzymskiej owczarni" w ręce jezuitów niemieckich: Nuckermana, Walscha a ostatnio d'Herbigny; polecił im nawiązać kontakt z poselstwem niemieckiem w Moskwie, a unikać świadomie poselstwa polskiego, aby Polskę postawić w pewnym momencie przed faktem dokonanym. Działalność tych panów była do tego stopnia zakonspirowana wobec Polski, że macherzy watykańscy mieli „prikaz" przejeżdżania granicy sowieckiej, nie przez Polskę, a przez Litwę kowieńską.

W roku ub. „Papieski instytut studjów wschodnich" wydał w Rzymie w tomie dwudziestym „Orientalia christiana" pracę d'Herbigny „biskupa tytularnego Illjonu" i ks. A. Daubneia pt. „Biskupi ruscy na emigracji" („Eveques russes en exil"), w której z całą dokładnością informowali nietylko świat prawosławny o nurtujących w łonie archimandrytów i archirejów kierunkach i sporach, ale i wszystkie placówki G. P. U. o nastrojach dygnitarzy rosyjskiej cerkwi w stosunku do władz bolszewickich. Inicjatorem napisania tej książki był właśnie gepista b. ks. Aleksander Daubner, który tak się przejął encykliką papieską o małżeństwie chrześcijańskiem, że zadrwił sobie i z niej i celibatu i wziął ślub... cywilny, nie zobowiązawszy się nawet, że dzieci z tego „mieszanego" małżeństwa będą katolikami.

Katolicka prasa niemiecka podaje, że obecną swoją żonę Daubner poznał w czasie podróży do Rosji razem z ks. d'Herbigny i zakochał się w niej na umór. Niewykluczone jest, że przy jej pośrednictwie G. P. U. nawiązało kontakt z Daubnerem.

Prasa lwowska dodaje w związku z tem, że Daubner bawił dwukrotnie we Lwowie u metropolity unickiego Szeptyckiego, celem wysondowania jego opinji o akcji komisji „pro Russia". Ostatnio był we Lwowie w październiku r. ub. Bawił także wówczas we Lwowie w gościnie u Szeptyckiego i ks. Wołkoński, odgrywający pierwszorzędną rolę w rzeczonej komisji.

To tylko dowodzi, że sami księża nie wierzą już w gruncie rzeczy w możliwość dalszego utrzymania przy życiu t. zw. religji i że sama tyle osławiona hierarchja katolicka przeszłaby bez głębszego namysłu na inną służbę (mniej „bożą"), gdyby tylko

---

[1] „Pius — znaczy „pobożny".

miała pewność, że w tych zmienionych warunkach będzie również mogła pędzić próżniaczy żywot w jeszcze lepszych niż dotychczas dostatkach. Skoro sodaliski same, jakto zostało stwierdzone w procesie ks. Łady z nauczycielstwem łomżyńskiem, pisują artykuły antyreligijne, to któż właściwie będzie bronił t. zw. wiary? W każdym razie my w jej dalszej egzystencji nie jesteśmy zainteresowani.

Pomimo zgodnej opinji polskiej o szkodliwości papieskiej komisji „pro Russia", — bo od nas aż do endecji, — opinja ta wcale nie zabiera głosu; Watykan nadal rządzi się w Polsce jak chce i nikt mu nie pokazuje drzwi. A wielki czas byłby o tem pomyśleć.

Z MEKSYKU

Prezydent republiki kazał zamknąć kościół w południowej Kalifornji, ufundowany przez swoją siostrę, senorę Rodriguez da Favela. Kościół został zamieniony na urząd pocztowy.

NOWOCZESNA TECHNIKA NA USŁUGACH PIERWOTNYCH PRZESĄDÓW

Jednem z efektowniejszych wydarzeń „roku świętego" będzie zapalenie przez papieża drogą radjową krzyża na górze Alwernji, na której św. Franciszek otrzymał stygmaty. W podobny sposób oświetlił Marconi w r. ub. statuę Chrystusa-króla pod Rio de Janeiro.

ANNA BESANT

Znana teozofka Anna Besant ukończyła w r. ub. 85 lat. Zapowiedziała ona bliską swoją śmierć, co się zapewne niezadługo spełni. Mamy jednak wrażenie, że drugie jej przewidywanie, iż w następnem wcieleniu urodzi się hindusem, który odegra w życiu Indyj decydującą rolę, będzie trudniejsze do spełnienia. Nie wiadomo tylko, po czem będzie ją można poznać.

ŚPIEWAĆ DARMO BOLI GARDŁO

Chórzyści cerkwi metropolitalnej w Warszawie zaskarżyli metropolitę Dionizego do Sądu pracy Warszawa III o zaległą od paru miesięcy pensję. Sąd zasądził im należne kwoty w całości, za co natrętni chórzyści zostali natychmiast zwolnieni. Zbierają się oni teraz przed kasą funduszu bezrobocia i śpiewają (w duszy) „Hospodi, pomiłuj!"

MORALNOŚĆ

„Wiadomości literackie" podają w n-rze 48 z ub. r., że administracja ich, mieszcząca się przy ul. Królewskiej 13, została wciągu 5 tygodni okradziona 6 razy.

PIERWSZA PRÓBA KOMUNIKACJI MIĘDZYPLANETARNEJ

Inżynier niemiecki Rudolf Nebel, kierownik berlińskiego laboratorjum rakietowego, ma za parę miesięcy wystartować z Magdeburga ponad ziemię w zbudowanej przez siebie rakiecie.

Rakieta będzie ważyła 300 klg., wysokość jej będzie wynosić 8 m. Każda eksplozja będzie wyzwalała siłę 15.000 koni. Gazy wyzwolone eksplozją będą wydobywały się przez rury z szybkością 5.600 m. na sekundę. Wybuch, który spowoduje start rakiety, będzie słyszalny w promieniu 25 klm. Inż. Nebel będzie sterował swoją rakietą w ten sposób, iż będzie skierowywał gazy powstałe z wybuchów do rur idących w rozmaitych kierunkach. Zależnie od kierunku rury — rakieta będzie przyjmowała odpowiedni kierunek lotu.

Wynalazca spodziewa się wznieść ze swą rakietą na wysokość 1.000 m. Osiągnąwszy tę wysokość, zamierza wyskoczyć ze spadochronem i bezpiecznie wylądować. Również i rakieta powoli opadnie, dzięki temu, że jest zaopatrzona w swój własny spadochron, który uniemożliwi jej rozbicie się.

Materjałem popędowym rakiety będzie mieszanina tlenu i alkoholu.

JAKŻE SIĘ NIE MODLIĆ?

KAPra donosi, że przybyły do Rygi z Rosji sowieckiej biskup Bolesław Słoskan opowiada, że

„Stan kościoła katolickiego w Rosji jest straszny. Są kościoły — to niema księży. Jest ksiądz — to niema katolików, lub obawiają się zbliżyć do księdza. Księża, pozostający na wolności, prawie nic nie mogą zdziałać dla dusz. Wierni z obawy prześladowań, utraty stanowiska, roboty i chleba, lękają się zbliżyć do kapłana. Ksiądz, odwiedzający kościoły, gdzie jeszcze nie są zamknięte, zamieszkuje zimne i wilgotne zakrystje. Tak jest np. na Białej Rusi, lecz jeszcze gorzej w głębi Rosji. Z ciężarem na sercu ksiądz musi parzeć na spustoszenie moralne. A tu jeszcze na każdym kroku widzi nędzę, głód, łzy uciśnionych, musi słuchać skarg matek, ojców, że syn wiarę utracił, wstąpił do szeregu bezbożników itd.

Biskup pokazywał srebrny kieliszek, mogący być ukryty w dłoni, który podczas prześladowania służył mu za kielich do odprawiania mszy św. w lochach i kryjówkach, gdzie innej postawy nie można było przybrać, jak zgarbioną lub klęczącą, a ministrantami i słuchającymi byli(!) sami tylko święci i aniołowie".

Mamy wrażenie, że to mała pociecha. Aniołów przecież niepotrzeba rozgrzeszać. A że nie mają oni ani rodzin ani znajomych — wątpliwą jest rzeczą, czy który z nich mszę żałobną zakupi.

KOŁO P. Z. M. W. W POZNANIU

urządziło w d. 29 stycznia liczne zgromadzenie publiczne. Referat wygłosił prof. dr. H. Ułaszyn, nagrodzony żywemi okla-

skami. Jednomyślnie uchwalono rezolucję o ogólnym charakterze wolnomyślnych żądań, m. i. oddzielenia kościoła od państwa, szkoły świeckiej, usunięcia nauki religji ze szkół publicznych i zniesienia przymusowych praktyk religijnych, zerwania konkordatu i skreślenia z funduszów publicznych sum, przeznaczonych na potrzeby wyznań religijnych.

Za przykładem ruchliwego Poznania rozpoczyna się ruch wolnomyślicielski w innych miejscowościach Wielkopolski.

Jest to dowód zrozumienia przez tamtejszych wolnomyślicieli potrzeby o r g a n i z a c j i, a nie chodzenia w pojedynkę.

NOWE KOŁO P. Z. M. W.

powstało w Świeciu n. Wisłą. W dniu 15 stycznia r. b. odbył się pierwszy odczyt p. t. „Stworzenie świata według biblji a powstanie świata według nauki".

Z DZIAŁALNOŚCI KÓŁ

Koło P. Z. M. W. w T o r u n i u zorganizowało bibljotekę czytelnię. W Kole odbywają się systematyczne odczyty na tematy wolnomyślicielskie. Koło rozwija się coraz bardziej i rokuje wielką przyszłość dla rozwoju myśli wolnej w mieście Kopernika.

CELEM NAWIĄZANIA KOMUNIKACJI Z MARSEM

Z obserwatorjum astronomicznego na Jungfrau w Szwajcarji ma stanąć olbrzymia latarnia, która rzuci z Ziemi na Marsa snop światła o sile 15 miljardów świec. Finansuje to przedsiębiorstwo naukowe grono anglików. Budowę reflektora wykonywa firma Chences Comp. w Birmingham.

TRĄBIENIE NA MESJASZA

W Białymstoku w żydowskim domu modlitwy przy ul. Marsz. Piłsudskiego kilku młodych talmudystów, nie mogąc się doczekać przyjścia zapowiedzianego przez proroków mesjasza (zbawcy, wybawcy), postanowiło trąbić codziennie w t. zw. „trąby jerychońskie", aby zmusić opieszalca do szybszego przyjścia na świat. Ponieważ trąbienie tego rodzaju jest dozwolone tylko w Nowy Rok i Sądny dzień, białostoccy żydzi ortodoksyjni są wybrykami niecierpliwych talmudystów zgorszeni i oburzeni. Oburzeni utrzymują, że mesjasz przyjdzie dopiero wówczas, kiedy na świecie będzie albo bardzo dobrze, albo bardzo źle. A dziś jest na świecie ani zbyt źle, ani zbyt dobrze, czyli w sam raz.

PRACOWITE PRÓŻNIACTWO

Jak donosi KAPra, papieska kongregacja (tyleż co ministerstwo) obrządków ogłosiła na t. zw. „święty rok" program prac swego „resortu". Obejmuje on m. in. 15 kanonizacyj i beatyfi-

kacyj, poprzedzonych odpowiedniemi „procesami", mniej więcej tak skomplikowanemi, jak proces Ciunkiewiczowej. Pomimo, że najnowsze przykazanie papieskie głosi: „Pamiętaj, abyś rok święty święcił", czyli nic nie robił, a tylko chodził z jednego nabożeństwa na drugie, kongregacja obrządków powiada, że jej to nie dotyczy, bo ona musi pracować, aby inni mieli powód do świętowania—i płacenia. Chce ona napłodzić tyle „świętych" i „błogosławionych", aby ich wystarczyło na wszystkie dni nietyle kalendarza Marsa, który już zapełniła dwukrotnie (rok na Marsie ma 687 dni), co Saturna, którego „rok" trwa prawie 30 lat ziemskich. W czasie więc od 2 kwietnia r. b. do 2 kwietnia r. prz. watykańskie zaświatowe nieroby mają zamiar sądzić cały czas samych umarłych, jako, że żywi już się im sądzić nie pozwalają. Wśród „podsądnych" figuruje jeden profesor uniwersytetu, Ferrini (będą więc mieli i profesorowie swego „patrona") i niejaka Katarzyna Laboure, która miała objawienie „świętego medalu". Nie wiemy, co to za „święty medal" i niebardzo, prawdę mówiąc, jesteśmy tego ciekawi. Wiemy tylko, że każdy medal ma dwie strony. I toby nas tylko ciekawiło, czy objawienie Katarzyny Laboure objęło obie strony świętego medalu, czy tylko jedną i mianowicie którą: orła, czy reszkę? Komunikat bowiem KAPry ten nader ważny szczegół teologiczny pominął milczeniem.

Jak tym bęcwałom nie wstyd?

USTAWA O SZKOŁACH AKADEMICKICH

W dniu 1 lutego sejm rozpoczął obrady nad nową ustawą o szkołach akademickich według projektu rządowego. Minister Jędrzejewicz zdecydował się na zmianę dotychczasowej ustawy z 1920 r., ponieważ nie dawała ona władzom prawa interwencji w takich wypadkach, jak powtarzające się od trzech lat pod rząd hece antyżydowskie na uniwersytetach, urządzane przez młodzież katolicko-endecką. Katolicy rwą się do bicia żydów, bo im ukrzyżowali żbawiciela, bez czego przecież nie byłoby zbawienia, a endecy znów dlatego wołają: „bij żyda!" że jest niebezpiecznym współzawodnikiem (konkurentem) w handlu.

Projekt nowej ustawy ogranicza w kilku wypadkach dotychczasową autonomję wyższych uczelni. Wywołało to protesty z jednej strony ciał profesorskich (wydano nawet ex re tego specjalną pracę zbiorową), a z drugiej — opozycji sejmowej, głównie endecji, która nie mogłaby z taką swobodą jak dotychczas wszczynać corocznych burd nacjonalistycznych na uniwersytetach dla utrudniania rządowi sytuacji i kompromitowania Polski wobec całego świata. O ile pierwszy z tych protestów, jako podyktowany troską o dobro nauki, należy uważać za zupełnie naturalny, to drugi, jako podszyty demagogją, obłudą i politykierstwem, można tylko potępić. Chadecja np. boi się, aby przypadkiem minister oświaty, porwany szałem laicko-bezbożniczym, nie pokasował na mocy nowej ustawy wydziałów teologicznych, nie czekając na wypowiedzenie konkordatu i formalny rozdział kościoła od państwa. Na złodzieju czapka gore.

RELIGJI WSZYSTKO MOŻE ZASZKODZIĆ, NAUCE NIC

Episkopat czechosłowacki wydał orędzie w sprawie kina. Apeluje on do władz państwowych, aby zwracały baczną uwagę na treść filmów, gdyż te oddziaływając na rozum, uczucie i wolę widza, mogą łatwo zburzyć jego religję, czyli bezmyślność. W końcu orędzie przestrzega katolików, aby unikali filmów, mogących zaszkodzić ich życiu religijnemu.

Dziwna rzecz, że nauka nie boi się ani złej książki, ani złego widowiska, ani niezależnego myślenia. Przeciwnie, jeżeli jej o co chodzi, to tylko o to niezależne myślenie, którego religja boi się jak ognia. Ale mimo to kler wciąż głosi z uporem matoła monomana, że religja nie boi się nauki. Nie dodaje tylko, że chodzi tu o „naukę"... kościelną, która jest zaprzeczeniem nauki właściwej.

Z HISZPANJI

W czasie ostatnich rozruchów anarchistycznych w ub. m. tłum spalił kościół Real de la Jara i podłożył bombę pod kościół w Grenadzie, która wybuchła, czyniąc duże spustoszenia w murach i urządzeniu kościelnem.

LUDZIE, KTÓRZY SIĘ KOŃCZĄ

Dzienikarz niemiecki dr. L. Sternbach Gaertner spędził noc sylwestrową u mnichów prawosławnych na wyspie Walamo na jeziorze Ładodze (po stronie finlandzkiej). Noc tę mnisi spędzają zawsze w trumnach, znajdujących się w podziemiach klasztoru. Naliczył ich około stu. Dziennikarz ten dodaje, że są oni na wymarciu, gdyż nie napływają do nich nowicjusze ani z Rosji, ani z innych krajów.

WSPÓŁCZUCIE I SAMOPOMOC WŚRÓD PSÓW

W poblizu Winnipegu w Kanadzie załamał się lód pod jednym z psów, który chciał przejść przez rzekę. Pies zaczął tonąć. Widząc to inne psy, zaczęły najpierw naszczekiwać w stronę przechodniów, najwidoczniej w tym celu, aby poszli ratować tonącego, a gdy żaden z dwunożnych nie myślał iść na ratunek najstarszemu z przyjaciół człowieka, psy rzuciły się do wody i wyciągnęły na brzeg na półżywego towarzysza. A kler naucza, że jedynie odkupiony przez Chrystusa katolik może posiadać takie cnoty wyższego rzędu — jak miłość bliźniego.

JESZCZE JEDNA KRUCJATA MODLITW

W Częstochowie, gdzie wedle statystyki, najwięcej popełniono w roku ub. samobójstw, odbyła się w dniach od 6 do 15 stycznia krucjata modlitw za odwrócenie prześladowań kościoła katolickiego w Rosji sowieckiej, w Hiszpanji i w Meksyku. Szkoda, że modlący się nie wiedzieli jeszcze o przejściu ks. Daubne-

ra na służbę w G. P. U., bo byliby i na jego intencję też odmówili z jedną nowennę, aby się rozwiódł z komunistką i wrócił do Rzymu.

„BEZBOŻNICTWO W SZKOŁACH"

Pod tym tytułem narzeka KAPra w komunikacie z 3. I., że w zachodniej Małopolsce inspektorzy szkolni usunęli ze szkół „pozdrowienie chrześcijańskie, (a właściwie jezuickie, uw. n.): Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", a natomiast wprowadzają „dzień dobry" i „do widzenia". W Bracławiu odbył się w czasie feryj świątecznych Zjazd Nauczycielstwa w liczbie 200 osób. Rozpoczęto go „wbrew zwyczajom lat ubiegłych" bez nabożeństwa w kościele i na domiar złego obrady toczyły się w niedzielę w czasie nabożeństwa. W tymże Bracławiu dziatwa katolicka nie uczy się od września religji, bo katecheta poróżnił się z kierownikiem szkoły i chce tego kierownika wygryźć. Dlatego bojkotuje szkołę i podjudza rodziców, aby pisali skargi na kierownika, na które jednak władze nie udzielają odpowiedzi. Źle więc coś idzie bussinnes (byznez — interes) watykański. Przynajmniej w Małopolsce zachodniej.

Z prasy

NIERYCERSKA MODLITWA

Do lutowego n-ru „*Rycerza Niepokalanej*" został dołączony dawno oczekiwany kolorowy obrazek „niepokalanej", wraz z 2 modlitwami. Jedna z modlitw dotyczy wyraźnie nas, b e z b o ż n i k ó w, i posiada charakter podburzania jednej części ludności przeciwko drugiej. Jest to niegodne pobożnych ludzi i dlatego protestujemy przeciwko tego rodzaju propagandzie. Specjalnie ułożona modlitwa insynuuje nam, jakobyśmy: 1) „wygłaszali i rozszerzali zniewagi i bluźnierstwa przeciwko najśw. imieniowi i niezrównanym przywilejom N. M. P.", 2) „usiłowali najwspanialszy klejnot z korony wyrwać, zaprzeczając niepokalanego poczęcia matki boskiej", 3) „chcieli N. M. P. na równi postawić z ułomnymi i grzesznymi ludźmi", 4) „rozzuchwalali się i napadali na przenajśw. dziewictwo", 5) „p r z e z f a ł s z y w ą w i e d z ę stawiali N. M. P. w rzędzie zwykłych niewiast i przeczyli jej przecudnej płodności", 6) „uwłaczali czci N. M. P. i usiłowali się wyrwać z pod jej władzy", 7) „szydzili i śmieli się z ufności, miłości i czci ku N. M. P. i jej dzieci".

Są to dosłownie wyjęte z modlitwy zarzuty.

Autorem tego syllabusu jest zapewne jeden z „rycerzy", który niepotrzebnie niepokoi maluczkich i poddaje im myśl o istnieniu podobnego rodzaju bluźnierców.

W celu radykalnego odparcia powyższej na nas „napaści", zacytujemy kilka wyjętych z tego „Rycerza" f a k t ó w pomocy

N. M. P., udzielonej proszącym i płacącym — w przeświadczeniu, że niejeden z naszych czytelników skorzysta z tej drogi. Prosilibyśmy jednak dla pewności nie mięszać czeków P.K.O. „Rycerza“ z naszym. Nasze konto nosi № 14200 i poleca się łaskawej pamięci P. T. czytelników.

A więc: 1) Student Uniwersytetu Poznańskiego St. K. B[1]). na wydziale prawniczym, był przez lekkomyślność zaplątany w kłopoty finansowe, następnie miał złożyć maturę, a ostatnio egzamin prawniczy. Za każdym razem na skutek zwrócenia się do „Pocieszycielki strapionych“ otrzymywał od niej pomoc, lecz zawsze „zapominał“ podziękować przez „Rycerza“, jako że „Rycerza“ „Niepokalana“ czyta osobiście.

Wobec tego jednak, ze student ów ma w tych czasach złożyć jeszcze jeden egzamin, a boi się, aby N. M. P. nie odwróciła się od niego, wypełnia obietnicę i ogłasza się, prosząc o dalszą pomoc. 2) Pan W. L. ze Lwowa został przez amoralne życie pozbawiony pamięci, a jednak na skutek oddania się Niepokalanej, zdał, przez uczyniony przez nią cud, końcowy egzamin piśmienny na wyższym państwowym kursie nauczycielskim — i to tak dobrze, że komisja zwolniła go z ustnych odpowiedzi. Ze względów lojalnych zwracamy się do kuratorjum lwowskiego z prośbą o zwrócenie bacznej uwagi na dalsze losy tego przez choroby pozbawionego pamięci wychowawcę — aby nie uczył dzieci wymigiwania się z obowiązku nauki a oddawania się przed egzaminami Niepokalanej. Wszystkie kuratorja będą obecnie zmuszone — wobec powtarzających się stale podobnych „cudów“ — polecić komisjom egzaminacyjnym zadawania arbiturjentom pierwszego pytania: „Czy Pan lub Pani nie oddawała się przed egzaminem komuś w opiekę“? Jeśli powie „tak“, komisja zrozumie o co chodzi. A może będzie to egzaminatorom poczytywane za bluźnierstwo? 3) Pani E. R. z proboszczem Ciemniakiem(!) potwierdza, że udało jej się za wstawienictwem Niepokalanej tak pokierować sprawą, że nie odbyła się licytacja jej mebli za dług hipoteczny. Zalecamy ten środek wielu naszym znajomym, którzy wprawdzie nie mają hipoteki, ale mają długi. Pozatem pośpieszamy powinszować tejże p. R. przyjście na świat jeszcze jednego potomka, ponieważ zapowiedziała o tem urzędowo przez „Rycerza“ — mimo że ma już dorosłe dzieci. Niech jej się dobrze chowa. 4) Ze sfer inteligenckich podziękowali w styczniu Niepokalanej za opiekę i inne łaski: studenci filoz. U. J. F. i K. F. (razem dali nieboracy zł. 1), stud. U. S. B. (nic biedactwo nie dało), stud. med. I. K. (ofiara zł. 2), gimnazjalistka kl. 8 (też 2 złote). Razem zebrano zł. 9583, w tem jedna większa księża ofiara St. Szcz. zł. jeden groszy pięćdziesiąt.

---

[1]) Redakcja „Rycerza“ nie chciała podać „ze zrozumiałych powodów“ pełnego nazwiska — ale my to jej ułatwimy i prosimy naszych przyjaciół poznańskich poznać się z p. St. K. B. i wręczyć mu kilka n-rów naszego pisma.

Z „trudności religijnych“ dowiadujemy się przytem, że religja jest trudem a świętość męczarnią, i że episkopat rzymski dlatego protestuje przeciwko niekaralności spędzania płodu (w nowym K. K.), aby „utrzymać w pełni powagę piątego przykazania Boskiego, zabraniającego pozbawiania życia istoty niewinnej“, ale na wojnę tenże episkopat pozwala, błogosławi armaty i święci karabiny, jako że chodzi tu o msze żałobne. Jedno więc z dwojga: albo zabijanie na wojnie nie jest wg. tych moralistów zabijaniem, albo też żołnierzy idących na wojnę nie można uważać za istoty „niewinne“, i dlatego piąte przykazanie nie ma do nich — z mocy tego faktu — żadnego zastosowania.

Jak widzimy — niezbadane są „trudności“ logiczne etyki katolickiej, zwłaszcza ilekroć wchodzi w grę dobrze zrozumiały wzgląd na „prawa stuły“.

Z książek

JAN ST. BYSTROŃ—„Dzieje obyczajów w dawnej Polsce“. Trzaska,Ewert i Michalski—Warszawa. Cena 45 zł.

W czasach niewoli była tendencja barwienia i upiększania naszej przeszłości.

Rzadko bardzo o dawnych sprawach Polaków dowiadywaliśmy się nieco prawdy. Książki, jak Łozińskiego „Prawem i Lewem“, nie dochodziły do szerszych mas społecznych. Naród powinien znać prawdę o życiu i obyczaju swej przeszłości. Tylko poznanie może się przyczynić do poprawienia tego, co było złe, a utrzymania tego, co było dobre.

Praca o 470 str. bogato ilustrowana prof. Wszechnicy Jagiellońskiej Dr. Jana St. Bystronia stanowi znamienny krok naprzód w kierunku ujawnienia przed czytelnikiem prawdy bez obsłonek.

Dla nas, wolnych myślicieli, osobliwie są ważne ustępy dotyczące ludu wiejskiego oraz życie religijne. Prof. Bystroń oparł się na materjale i czerpał z pierwszej ręki bezpośrednio u źródeł. Wykonał pracę istotnie olbrzymią i rzucił podwalinę postępu.

Jest to jego istotna doniosła zasługa i czyn obywatelski. Książkę bogato ilustrują 215 rys. przeważnie Norblina (1745 — 1830) oraz 32 tablice oddzielne. Jeden ze szkiców Norblina daje nam podaniową klatkę żelazną ratusza warszawskiego, w której wystawiano „ubiczowaną“ nierządnicę, a u jej podwaliny artysta naszkicował karę chłosty, stosowaną do jednej z tych nieszczęśliwych istot (str. 232). Firma wydawnicza Trzaska, Ewert i Michalski dobrze się zasłużyła postępowi, wydając tę piękną i doniosłą pracę.

Marjan Wawrzeniecki

Ob. Henryk Proch, autor zbiorku poezyj p. t. „Wsi i miasta“ (zob. W. P. Nr. 2 str. 63) nadesłał nam list z wyjaśnieniem, że forma mianownika liczby mnogiej od „wieś“ brzmi jednakowo poprawnie „wsi“ i „wsie“. Formy „wsi“ użył rozmyślnie, „gdyż „wsi” brzmią ostrzej, jak sztylet, jak bagnet, śmiało, radośnie... A „wsie“ już nie brzmią tak wesoło i bujnie: końcówka e — jakby ktoś zrezygnowany ręką machnął — eee! Jakby cielę beczało: bee, bee! Jakby, ktoś nie chciał, nie mógł, zabraniał: nie, nie, nie! — końcówka e! Dlatego dałem zbiorkowi tytuł „Wsi i miasta“, chociaż „Wsie i miasta“ dźwięczałyby również poprawnie...“ Red.

POKWITOWANIE

Dla uczczenia pamięci tragicznie zmarłego Edmunda Hopfera składają na rzecz funduszu „Wolnomyśliciela Polskiego“ małż. Krasowscy zł. 5.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa **Królewska 16**

W dniu 18 lutego 1933 r. w sobotę o godz. 8 wiecz ob. radny *H. Erlich* wygłosi odczyt p. t. „WALKA Z KLERYKALIZMEM W SPOŁECZEŃSTWIE ŻYDOWSKIEM.“

W dniu 25 lutego 1933 r. w sobotę o godz. 8 wiecz ob. *A. Świętorzecki* wygłosi odczyt p. t. „CHRZEŚCIJAŃSTWO A NIEWOLNICTWO“ (WEDŁUG OJCÓW KOŚCIOŁA I DECYZYJ SOBORÓW).

TREŚĆ POPRZEDNIEGO NUMERU:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł.	20.00	miesięcznie zł. 1.75
półroczne	„	10.00	zagranicą 3 i pół dol. rocznie
kwartalnie	„	5.00	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktorka **Marja Jankowska**. — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“**.

Zakł. Graf. „ODRODZENIE“, Marszałkowska 52. Tel. 9.04-10.